

Znów ta proza, od której nie mogę uwolnić myśli jak głowy od poduszki.

Kiedy jestem rannym snem złożony a budzik i gwar miasta ryczy w wniebogłosy, żebym ruszył moje ciało, ja ledwo otwieram powieki. Nie zwlokę moich kości w skórze niczym worka z ziemniakami. Pozwolę leżeć mojemu ciału zmęczonemu nocą, snem, potem i koszmarami. Znów ta proza, która roznosi mi głowę, a przecież nic nie piłem, nic nie ćpałem, nic nie robiłem z tych rzeczy zakazanych a życiobójczych. Czasem zaledwie życiodajnych, kiedy w ekstazie szaleństwa rodzi się myśl wyszukana, plecie się zdań warkocz mimowolnie, roznosi po skórze przyjemny dreszcz niespodziewanej treści.

Nie szukałem podniet w przygodnych miłostkach. Nie zwzywałem nikogo, by potem uciec w podwórze ciemnej kamienicy. Nie śmiałem się bezczelnie zza szyby samochodu do przechodnia, który marznie w siarczystym mrozie między innymi przystankowiczami. Nie robiłem głupot na ostatniej rodzinnej nasiadówie. Nic nie robiłem ponad to, co trzeba przy okazjach, jakie zdarzają się przeciętnemu człowiekowi. Bywałem tu, bywałem tam, i tylko pozwalałem sobie na dwa papierosy z kawą w południe, piwo wieczorem oraz kilka dziwnych uwag pod adresem kota, który nie chciał wskoczyć na moje kolana. Takie są koty, jak wyrocznia, nieprzewidywalne.

Leżałem dalej pogrążony w smutnych rozmyślaniach o wczorajszej kolacji. Bywałem z nią już wcześniej, ona nie bywała wcześniej z nikim. Byliśmy razem przez te kilka krótkich chwil, nie mając oczekiwań, ale nie oznacza, że wskoczyliśmy sobie do łóżek kiedykolwiek wcześniej. Spotkałem ją dla siebie, ona spotkała ze mną się dla siebie. Moglibyśmy być razem, moglibyśmy być osobno. Nie miało to najmniejszego znaczenia w oczach świata, nie miało to znaczenia w oczach moich ani jej. Ale właśnie dlatego że nikomu nie zależało, zbliżamy się do banalnego wniosku, mogliśmy być w pełni dla siebie. Żadnej gry, żadnej pozy, żadnej rozkosznej obietnicy na przyszłość, żadnego niemiłego wspomnienia z pamięci wyciągniętego jak as, by udupić w momencie złości. Nie sądzę, że potrzebowałem czegoś więcej, że ona potrzebowała czegoś mniej.

Ten osąd, że go tak zuchwale wypowiadam, może jest niesłusznie zakładany, gdyż mamiać mnie moje projekcje, czyli to co chcę widzieć, a rzeczywistość jeszcze nie dopuściła bym w tych osadach się o nią potknął jak o latarnię na drodze do domu, kościoła, szkoły, betonowego molocha biurokratycznego centrum którejś z wielkich korporacji. Ale mniejsza z tym, to nie ważne, nie istnieje to ostatnie poza godzinami 8-16.

Znów ta proza, jak napisałem wcześniej i teraz. Nie chce mi się wspominać wszystkiego, co dobre i złe,

ale muszę. Dżgam siebie piórem pod sercem, umysł nabijam szpilkami dla zachowania pozorów ostrej riposty, i brnę w bagnie słodkiego szaleństwa. Zdarzy mi się za to utopić pragnienie jak małe szczeniaki.

Miałem się jeszcze odnieść do kwestii miłości. Komu miałem? Sobie oczywiście, żeby raz a dobrze wypowiedzieć głośno krótkie podsumowanie niegdysiejszych medytacji. Przyszło mi na myśl coś innego. Ile milionów ludzi żyje bez miłości? Myślę, że co najmniej połowa ludzkości żyje bez miłości, może zdecydowana większość nawet, inaczej świat byłby znośniejszy, bo miłość do jednego człowieka pełna i dobra, rozlewa się na otoczenie, społeczność, świat. Gdzieniedzie tak jest, że się rozlewa i wielką to daje światu radość, pokój współżycia, nawet dobrobyt. Ale przecież, inny wniosek powstaje, że życie bez miłości też jest możliwe i większość bez niej uprawia swoją prozę życia, pracy, spotkań, uroczystości, śmierci. Tak żyjemy przecież, nie inaczej.

Obiecałem sobie, że już więcej o tym myśleć nie będę, ale wraca, wraca, cholera jak wahadło na swoje dwa miejsca wychylenia. Ale i ono w wieczność nie rusza się, tak nasze życie.

Znów ta proza jak utrapienie i żal.

Leżę, leżę i martwię się o ten dzień, co przede mną stoi jak nierozpakowany prezent. Uśmiecham się do niego życzliwie, wdycham zapach powoli z rozkoszą, co z niego się unosi. Wącham z rozkoszą, choć przyznać muszę, że nic dobrego w sobie mieć nie może, no nie może i już. Oglądam muchy, których nie ma na wiosnę, te lichą wiosnę, która rodzi się w bólach mroźnych dni. Oglądam kolekcję obrazów na ścianie, której nie ma a są na niej pejzaże z wakacji, pejzaże ze słońcem wykrojonym jak pomarańcza, zielenią jakby ktoś obsadził łąki rzeżuchą i kilkoma postaciami z historii mojego życia. Było ono nie raz wytknięte, że niesłusznie się jeszcze z czymś obnosi, gdy tymczasem jest gołe. Było kilkoro w moim życiu. Tak, zatem było tak a nie inaczej. Byłem z nią, i ona była ze mną. A ja muszę znowu zasnąć, by nie dać się otumanić perwersji moich rozmyślań prowadzących do zaniechania bierności. Żebym zbyt szeroko oczu nie otworzył, nie spostrzegł że dają się wodzić za nos rozmyślaniami, że dobrze by było wstać i coś zrobić, żeby nie był zbyt pobudzony zdrową ambicją, słowem zachęcenia lub namacalną obecnością innych ludzi. Spać mi trzeba, spać i śnić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reksio, dodano 05.03.2019 14:03

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).